

ZCZONA RYCZAŁEM.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

OSTATNIE NIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 175

Tragiczny los telefonistek

Sąd stwierdza straszny wyzysk sił i zdrowia,
uprawiany przez obcy kapitał

W sądzie pracy Warszawa 1 odbyła się sprawa, która rzuciła ponure światło na stosunki, panujące w jednym z najbogatszych przedsiębiorstw w Polsce — Polskiej Akcyjnej Spółce Telefonicznej. Jak wiadomo, właścicielami tej spółki są Szwedzi. Część udziału tylko należy do skarbu państwa.

Przed sądem pracy, w charakterze powódki stanęła dłużej pracownica stacji telefonicznej, Marja Betcherowa. Betcherowa rozchorowała się na zapalenie płuc, w wyniku ciężkiej choroby musiała porzucić pracę. Tymczasem PAST-a prócz trzechmiesięcznego wynagrodzenia w razie rozwiązania umowy wypłaca telefonistkom odprawę, zależną od lat pracy, a stanowiącą minimalną rekompensatę stęgniętego zdrowia. Betcherowej jednak odmówiono wypłacenia tej odprawy, motywując to stanowisko tem, że odprawa należy się jedynie w razie wypowiedzenia pracy przez PAST-a i stanowi dobrowolne „dobrodziejstwo” instytucji.

Pokrzywdzona telefonistka złożyła skargę do sądu. Adwokat Tarnopolski, występujący w imieniu powódki odsonił ponure kulisy pracy nieszczęśliwych telefonistek.

Oto, jak stwierdził adw. Tarnopolski, na podstawie posiadanych materiałów, każda telefonistka musi, po kilku latach stracić zdrowie. Jest to żelazna konieczność wynikająca z warunków pracy, jak mówił obrońca telefonistki. Chodzi bowiem o to, że w gmachu PAST-y są przewody dla prądu o słabym napięciu. Przewody te wymagają idealnie suchego powietrza, które jest gruntownie osuszane przez kaloryfery. Starania inspektora pracy o zwilżanie powietrza speszły na niczem. W tych anormalnych warunkach nie dziwnego, że gruźlica, choroby serca i inne zbierają obfite żniwo wśród pracowników stacji telefonicznej. Nie ma ani jednej zdrowej telefonistki! To też odprawy wypłacone przez PAST-a nie należy uważać za szczególne „dobrodziejstwo”, lecz za groźowe wynagrodzenie utraty największego skarbu ludzkiego — zdrowia.

Sąd pracy całkowicie przychylił się do tych wywodów i zasądził na rzecz Betcherowej 2.200 złotych. Przedstawiciel prawny PAST-y zapowiedział apelację.

Nowy lot polski nad oceanem

Mechanik Jankowski planuje lot do Warszawy

Zamieszkały w Dauvers w stanie Massachusetts w Stanach Zjednoczonych mechanik Bernard Jankowski budował wielki monoplan (samolot o jednej parze skrzydeł), na którym zamierza dokonać przelotu ponad Atlantykiem do Polski. Celem lotu Jankowskiego jest dotarcie do Warszawy, skąd pochodzi

Jankowski. Jankowski zamieszkuje w Ameryce od dłuższego czasu. Liczy obecnie 45 lat i posiada dziewięcioro dzieci. Samolot swój budował Jankowski przez 4 lata.

**BANKIET
NA CZĘŚĆ HAUSNERA
NOWY JORK (PAT).** — Na bankiecie, wydanym przez miasto Miami na cześć Hausnera, wygłoszono kilka mów, podkreślając przyjaźń Ameryki i Polski. Bardzo wzruszony Hausner w odpowiedzi swą wyraził się, że łatwiej mu leci przez ocean, niż wygłaszać mowę. Państwo Hausnerowie wylatują z Miami w sobotę rano, po drodze wezmą udział w wielu przyjęciach, które na ich cześć urządzą różne miasta.

Berlin w ogniu walk komunistów z hitlerowcami

Bezustanne krwawe potyczki, które prowadzą ze sobą komunistów z hitlerowcami, przeobraziły się w formalne bitwy, szczególnie w Berlinie.

W komunistycznej dzielnicy Berlina Moabitcie doszło do burzliwych demonstracji. Do Moabitcie zjechała policja w samochodach pancernych i z sikawkami. Policja napotkała na drodze barykady, z za których powitała ją grad strzałów rewolwerowych. Policja dokonała w Moabitcie licznych aresztowań. Jednocześnie rozegrał się między komunistami a hitlerowcami, szereg walk, w których zginęły 2 osoby, a kilkanaście odniosło rany.

Złodzieje pobili „swych terrorystów” w czasie „konferencji” w knajpie na Milej w stolicy

Jak już doniosły „Ostatnie Wiadomości”, przed pewnym czasem wybuchł konflikt między dolinierzami i potokarzami, a grupą terrorystów. Zatarg polegał na tem, że złodzieje, którzy ostatnio wracali z pustymi rękoma z wypraw, kategorycznie odmówili wypłacania ustanowionego haraczu, w wysokości połowy „dochodu”.

Na tem tle dochodziło do krwawych rozpraw, przyczem terroryści przy każdej okazji masakrowali jakiegoś dolinierza lub potokarza.

Okres wojny trwał dość długo, aż ze strony gnębionych złodziei przyszedł delegaci i oświadczył, że chętnie pogodzą się.

Ustalono, że dintojra odbędzie się w knajpie przy ul. Milej. Wczoraj w wzmiankowanej knajpie zebrał się terroryści w ilości 10 osób oraz delegaci potokarzy i dolinierzy. Wszyscy zasiedli do przygotowanego stołu biesiadnego. Po kilku „kolejkach” przystąpiono do obrad.

Terroryści, w zrozumieniu ciężkiej sytuacji złodziei postanowili obniżyć haracz z 50 na 30 procent, ale jednocześnie stawo wczoraj zapowiedzieli, że odtąd pieniądze muszą być dostarczane w odpowiednim czasie, bez teroru.

Tymczasem, gdy w knajpie toczyły się obrady, na ulicy Niskiej, w melinie zebrało się około 50 dolinierzy, którzy zostali zmobilizowani przez herszta. Jak się bowiem okazało „konferencja” na Milej miała jedynie na celu podstępne ściągnięcie terrorystów do lokalu, gdzie możnaby było załatwić z nimi porachunki.

Dolinierze, uzbrojeni w tępe narzędzia i kastety na dany znak chyłkiem wyszli z meliny

i pośpieszyli na ul. Milej. Przybywszy na miejsce wtargnęli do knajpy i dalejże na terrorystów!

Rozpoczęła się zacięta walka. W ruch poszły stołki, ławy i t. d. Terroryści, liczebnie słabsi, bronili się do upadłego. Nikt nie błagał o pomoc. Ostatecznie dolinierze opanowali teren i terroryści zbiegli, zabierając ze sobą 4 rannych towarzyszy.

Triumfatorzy, w obawie przybycia policji, również zbiegli. W restauracji pozostał jedynie właściciel, który błądził, że zniszczone mu lokal i niezapłacono rachunku za ucztę, w sumie 70 zł.

Burzliwe demonstracje w Gdańsku

Bezrobotni sprzeciwiają się trwonieniu pieniędzy na kosztowne przyjęcia gości niemieckich

GDANSK (tel. wł.) — Drugi dzień pobytu floty niemieckiej odbył się zgodnie z ułożonym programem. Senat gdański ustaje nadąć przyjęcia gości charakter jak najbardziej galonkowy i manifestacyjny, nawołując ludność do brania udziału w uroczystościach. Jesienne chłody i deszczowe ostudzą zapaly, to też publiczności zjawia się bardzo niewiele.

W związku z uroczystościami nastąpiły w Gdańsku i w Sopocie zaburzenia uliczne. W Gdańsku liczna grupa bezrobot-

nych i komunistów demonstrowała przeciwko senatowi, wyrzucając mu, że trwoni pieniądze na kosztowne przyjęcia, kiedy brak pieniędzy dla nędzarzy. Na tłum rzuciła się policja, rozpędzając zebranych gumowcami pałkami. Kilkadziesiąt osób zostało poturbowanych, a aresztowano 30.

W Sopotach po południu rozpoczęły przygrywać orkiestry marynarzy niemieckich i policji gdańskiej. Przed orkiestrami zebrał się tłum gorąco manifestujący przeciw wojnie. Policja rozpędziła tłum, bijąc pałkami i do konala aresztowań. Orkiestry przestały przygrywać.

35 państw przeciw projektowi Hoovera

Orędzie rozbrojenlowe Hoovera obudziło wielką polemikę w prasie, ale w Genewie, gdzie obraduje konferencja rozbrojenlowa, poufne rozmowy między delegatami poszczególnych państw, między innymi z delegacją amerykańską, toczą się na dawnych podstawach. W każdym razie, jak obliczają, z 60 państw biorących udział w konferencji rozbrojenlowej, 35 państw wypowie się z pewną siłą przeciw projektowi Hoovera, a wśród tych państw poza Francją znajdują się i Anglia. 25 pozostałych państw wypowie się zapewne za przyjęciem propozycji Hoovera. Do tych 25 państw zaliczają: Niemcy, Włochy, państwa południowo-amerykańskie, Chiny, Holandia, państwa skandynawskie.

Kronprinc konferuje z eks-królem

LONDYN (PAT) — „Daily Herald” przynosi sensacyjną wiadomość, o wizycie niemieckiego kronprince w Holandji w pałacu barona von Heida w Zandvoort. B. kronprinc niemiecki spotkał się tam wczoraj z ex-cesarzem Wilhelmem. W konferencji brali jakoby udział niemieccy bankierzy i politycy.

Samochód runął z mostu

RZYM (P.A.T.). Na granicy prowincji Parmy i Reggio we Włoszech samochód zdużający w kierunku miejscowości Monticelli Regni z 8 pasażerami, aby uniknąć zderzenia z autokarem przy wjeździe na most na rzece Enza rozbił balustradę i spadł z wysokości 8 metrów na dno rzeczki. Z pod zdruzgotanego samochodu wydobyto dwie osoby zabite i sześć ciężko rannych.

Straszna śmierć dwóch mnichów w obronie skarbcia klasztornego

ATENY (PAT). — Koło kaplicy klasztoru w Kastrotision w Grecji, pastuchowie znaleźli zmasakrowane zwłoki dwóch mnichów. Jak wykazało śledztwo padli oni

ofiara bandytów, którzy tak długo znęcali się nad mnichami, do póki nie otrzymali od nich 140 tys. drahm, znajdujących się w skarbcu klasztornym.

„Marsz głodu” w Norwegii

OSLO (P.A.T.). Dnia 22 b. m. uczestnicy komunistycznego „marszu głodu” z Trondheim do Oslo przybyli do stolicy. Wre-

czyli oni Stortinowi petycję w sprawie przeciwdziałania kryzysowi i odbyli demonstrację przed gmachem parlamentu.

Zamach samobójczy w Sztabie Głównym

Zamieszkały w gmachu Sztabu na pl. Marszałka Piłsudskiego, 29-letni porucznik Jan Korsak, usiłował wczoraj odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Huk wystrzału rewolwerowego zaalarmował służbę, która wbiegłszy do pokoju, zastała por. K. leżącego przy biurku.

Przybyły na miejsce lekarz Pogotowia po doraźnym opatrunku przewiózł desperata do szpitala św. Rocha. Natychmiast do-

konano operacji wyjęcia kuli z głowy, poczem stan zdrowia desperata nieco się poprawił.

Jak wynika z dochodzenia, por. Korsak, inwalida wojenny (pozbawiony nogi) od kilku miesięcy cierpiał na silny rozstrój nerwowy. Szczególnie od czasu śmierci ojca, którego bardzoochał, por. K. popadł w stan silnej depresji, która w rezultacie doprowadziła do desperackiego czynu.

Komisarz Litwinow u min. Zaleskiego

Min. Zaleski przyjął wczoraj w Genewie Litwinowa, z którym odbył dłuższą konferencję.

Wiceminister Koc delegatem na konferencję lozańską

Wiceminister skarbu pfr. Koc mianowany został delegatem Polski na konferencję lozańską.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krystyna spojrzała na męża, który zachował się przy tem wszystkim milcząco, jakby nic nie widział i nic nie słyszał.

Wzięła go za rękę i szepnęła:
— Jurku, jedno słówko...
— Czego chcesz? — odparł opryskliwie.
— Czyś słyszał wszystko, co mówił Jan Berenski?

— Tak...
— I cóż ty na to, Jurku? Czy nie zabierzesz głosu? Czyż nie znajdziesz dla mnie choć jednego życzliwego słówka, którebyś mi przed naszym rozstaniem, Bóg wie, jak długim... choćby jak grosz żebrakowi, cisnął na pożegnanie? Czyż niema w twem sercu ani żłta litości dla mnie? Patrz, Jurku, znalazł się przecież jeden człowiek, jeden jedyny na świecie, który jednak wierzy w moją niewinność i ma odwagę głośno to powiedzieć, cisnąć wszystkim w twarz, że nie jestem grzeszną megierą, za jaką mnie biorą... człowiek, który nie wierzy ani swym oczom, ani swym uszom, lecz jedynie logice swego myślenia i czułości swego ufnego serca. I ten człowiek, Jurku, to nie ty... niestety, nie ty...

— Jemu nietrudno... — odparł Jerzy głucho, — on cię nie kocha...

Ze wszystkich ciosów, jakie ostatnio spadły na Krystynę, ten był bodaj dla niej najboleśniejszy. I żaden nie postawił jej w tak kłopotliwym położeniu.

Chciała bowiem krzyknąć tak, aby cały świat słyszał:

— Przeciwnie! Nieprawda! To właśnie Jan, Jan jedynie kocha mnie prawdziwie, bo wierzy we mnie, choć mnie widział nieraz zataczającą się, jak pijaczka!.. Choć widział dziecko, zrodzone, pomimo długiej nieobecności męża... choć dziecko to zmarło w podejrzanym pozornie okolicznościach... choć sam mnie znalazł niedaleko miejsca, gdzie zabito Renickiego, który nazajutrz miał donieść władzom o otruciu dziecka. Wszystko widział, wszystko słyszał, a jednak wbrew wszystkiemu wierzył nie swoim oczom, nie swoim uszom, lecz moim słowom. A dlaczego? Bo mi ufa! A dlaczego mi ufa? Bo mnie kochał! To zaufanie we mnie jest dla mnie wymowniejszym dowodem miłości, niż wszystko inne. A czemuż ty mi możesz dowieść swojej miłości? Tylko pustemi, czczemi słowami, których nie popiera żaden czyn. Bo gdybyś mnie kochał, bronilibyś mnie do ostatka, nie przyłączyłbyś się do moich

dręczycieli, nie porywałbyś mi dzieci, nie spocząłbyś, póki wbrew wszystkiemu i wszystkim nie dowiodłbyś mojej niewinności. Z nas dwojga — już teraz wiem, już teraz nie wątpię ani na chwilę — kocha mnie prawdziwie tylko Jan, a ty, Jurku, ty kochasz najwyżej... twoją miłość ku mnie... a przedewszystkiem siebie, bo przez ciebie przemawia tylko zraniona ambicją, dotknięta miłością własną, nie miłością ku mnie, którą tchnie każde słowo, każdy ruch, każde spojrzanie Jana...

Chciała wołać w niebogłosy te myśli, które w tej chwili pędem błyskawicy przebiegały jej przez udręczoną głowę. Miała wszakże jeszcze tyle przytomności umysłu, aby to zataić, zrozumiała bowiem, jaką krzywdę uczyniłaby Janowi, gdyby ujawniła jego najświętszą tajemnicę, ukrywaną przezeń tak skrzętnie przez tak długie, długie lata...

Spojrzała więc tylko na jednego i na drugiego... Pamiętała, że gdy była panną, kochali się w niej obaj. Długo wahała się kogo wybrać: czy tego, kogo znała od dzieciństwa i żywiła dlań może właśnie dlatego uczucie raczej siostrzane, czy tego, który nagłe zjawił się w jej życiu i porwał swoją męskością, tak jej dotychczas obcą i nieznaną w przyjaźni z Janem.

Męskość Jerzego zwyciężyła dobroć Jana. Wybrała tego, który w chwili nieszczęścia zostawił ją na pastwę okrutnego losu. Zrozumiała swój błąd niewczasie. Zapomniała wtedy, a raczej nie wiedziała, że przy zawieraniu związków życiowych najważniejszy jest... charakter, nie uroda, męsk ość, czy inne zalety, pociągające młodą dziewczętą...

Przekonała się o tem teraz dość dobitnie. Tamten ją porzucił, a trwał u jej boku ten, którym pogardziła, podając jej rękę, nie lekając się ogólnego potępienia, które spadnie nań niechybnie, jako na tego, który podał rękę... napiętnowanej...

Ścisnęło jej się teraz serce. Za późno, niestety, zrozumiała swój błąd. To była kara. Kara za to, że odrzuciła szczerą, prawdziwą, uczciwą, nieegoistyczną, idealną miłość Jana, dając się omamić uwodzicielskim zalotom Jerzego. I on, ten egoista, wstretny, śmie jeszcze teraz mówić, że Janowi nietrudno? Bo nie kocha?

Temi słowami Jerzy się dobił. Już nie zostało dlań teraz w sercu Krystyny ani kącika. On, który ją tak niecierpliwie opuścił w nieszczęściu, jeszcze je pogłębiając, śmiało zarzucił brak miłości Janowi, który dawał właśnie najpiękniejszy, najtrwalszy dowód miłości czystej, idealnej bezinteresownej, trwałej, niezłomnej, jak nic

na świecie...

To było ponad jej siły. I choć wiedziała, jak jest przykro, gdy się ujawnia czyjeś tajemnice miłosne — bo przeżyła to przed chwilą, gdy Barycki grzebał się w jej listach miłosnych — choć wiedziała, że może tem sprawi niezaskuszoną ból Janowi... trudno... nie mogła się powstrzymać, aby nie rzec prawdy, aby nie cisnąć mężowi w twarz przy wszystkich:

— Mylisz się, Jurku, to on właśnie, Jan, dał mi teraz dowód swej prawdziwej miłości ku mnie! Kocha mnie i kochał zawsze, od chwili, gdy go poznałam... Nie pamiętam go inaczej, jak zakochanego we mnie całą duszą, całym sercem... Był moim przyjacielem dzieciństwa i to właśnie go może zgubiło, bo kochałam go, jak brata, nie widząc w nim mężczyzny. Dlatego tylko wybrałam ciebie. Teraz widzę, jak się pomyliłam. Tyś może mnie kochał kiedyś, ale nigdy tak pięknie, wzniośle i szlachetnie, jak Jan, który mnie kochał zawsze i kocha tak, jak oby wszystkie kobiety na świecie były kochane...

Powiedziała to i nie zarumieniła się. Czyż to był wstyd, że uczciwy i porządny człowiek kocha ją tak pięknie i potężnie? Tembardziej, że przecież nic a nic grzesznego, czy zdradnego — w pojęciach ogółu — ich nie łączyło...

Kurcewicz nie mógł się powstrzymać, aby szepnąć do ucha Baryckiemu:

— Panie kolego, to albo najbezwstydniejsza... albo najcudowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem...

— Ma pan rację — odparł Barycki. Albo kobieta — szatan, — albo kobieta — anioł! Ale cóż... niestety... nam nie wolno wzruszać się, ani potępiać... zachwycać się, ni ganić... Musimy spełnić nasz obowiązek.

Wszyscy spojrzeli teraz na Jerzego. Stał przybity, zgnębony, zmiażdżony wszystkiem, co usłyszał przed chwilą. Wszystko to zawirowało mu w głowie, zlewając się w chaotyczny kłębek myśli i wspomnień.

Wnet wszakże wszystkie inne myśli ponownie przesłoniła mu ta jedna, jedyna...

Znać ją było w jego błędnem spojrzeniu, które wpilo się z natarczywym uporem w kołyskę ze zwłokami dziecka, zrodzonego z grzechu cudzołóstwa...

I nagle oszalały z wściekłości rzucił się na niespodziewającego się tego napadu Jana.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Podzieliłem zrabowane przeze mnie majątki w ten sposób, jak by to zapewne uczyniła ks. Brewska, gdyby zmarła śmiercią naturalną po zabójstwie jej wnuka — pisał Rucki do bar. Ruderta.

Domyślałem się, że córce swego wnuka zapisałaby conajmniej połowę swego majątku. To samo czynię i ja, zapisując to tej dziewczynce, uprzejmie prosząc panią baronową, aby rączyła przyjąć to w imieniu swej córki.

Gala reszta, poza kilkoma zapisami dla osób, które mi wiernie służyły oraz naprowadziły na drogę zbawienia, przeznaczam dla biednych według uznania p. Jana Wilewicza oraz Pańskiego.

Gdy tylko zaniosę ten list na pocztę, udam się na moją ostatnią przechadzkę.

Jest tu w górach piękny szczyt, zwany „Orlim wirchem“, z jednej strony opadający malowniczo przecięca, a z drugiej bezdenną przepaścią...

Gdyby nie odrazu znaleziono moje zwłoki, proszę wytlumaczyć, komu należy, że tam ich właśnie szukać trzeba.

Ufam, że Bóg zlituje się nade mną. Błagam Go, by zechciał wybaczyć mi moje grzechy, a Panu, Baronie, Pańskiej rodzinie i przyjaciołom zesłał tyle szczęścia, na ile sobie w całej pełni zasłużyliście.

Oddał listy córce rządcy z prośbą, aby je mo-

żliwie najszybciej odesłała na pocztę, sam zaś udał się w swoją ostatnią drogę.

Zapadła noc.

Rządca rozesał pogotowie górskie na poszukiwania zaginionego. Przez dwie doby około pięćdziesięciu wytrawnych górali i przewodników szukało Ruckiego. Daremnie.

Wreszcie przysła z Warszawy depesza, zawierająca tylko cztery słowa:

„Szukajcie przy Orlim Wirchu“.

Natychmiast udano się tam.

Ale narazie również bez skutku. Na tych wysokościach, gdzie leżały wieczne śniegi, spadła właśnie wielka lawina, to też nic nie można było znaleźć.

Dopiero po kilku dniach, gdy wskutek upału śniegi nieco stopniały, odnaleziono wreszcie zwłoki Ruckiego, zwisające o jakie trzysta metrów nad ziemią na wystającym zboczku skalnym wielkiej przepaści „Orlego Wichru“. Najbardziej nieustraszeni górala nie ośmielili się udać tam, aby je zdjąć. Byłaby to śmierć zupełnie pewna i niewątpliwa.

Tymczasem znów runęła lawina, grzebiąc pod sobą doczesną powłokę Ruckiego, pokrywając ją grubą warstwą śniegu.

Ten biały grób pozostał mogiłą wielkiego zbrodniarza.

Wszystko, co udało się zrobić, to wbić na

„Orlim Wirchu“ czarny krzyż z napisem, głoszącym, iż tu znalazł dobrowolną śmierć wielki przestępca, dla którego, jako dla samobójcy i tak nie byłoby miejsca na poświęconej ziemi...

Jak już rzekliśmy, sprawa farencka, która o mało nie wypłynęła ponownie na powierzchnię, wskutek wydania Kolasa przez Wicka Rydla, została wobec śmierci Kolasa umorzona. Zniknięcie Ruckiego przeszło dla wszystkich niespostrzeżenie. Mówiono, że wyjechał zagranicę i tem ograniczono się. Wszystkie jego zapisy były ważne, ponieważ były dokonane niezależnie od śmierci. Rudert i Wilewicz milczeli o jego śmierci, nie chcąc wywiekać całej sprawy.

Oczywiście, nie bez tego, aby tu i owdzie nie szepiano o tem. Nie zapomniano też o zbrodni farenckiej. Szereg osób okazał się dziwnie wtajemniczony nawet w szczegóły. Dochodziło do tego, że mała Andzia, córkę Jasi, sporo osób nazywało „księżniczką“, dając tem do zrozumienia, że widzieli w niej córkę zabitego Andrzeja ks. Brewskiego. Było to, zresztą, o tyle nietrudne, że mała Andzia z wiekiem stawała się coraz podobniejsza do ojca. Na szczęście, Rudert, który nie znał Andrzeja, nie dostrzegł tego.

Tymczasem stało się coś, co było dla wszystkich niemal tajemnicą.

Dalszy ciąg nastąpi.

